

*Brutalny*  
podbój

Ukradła mi moje dziedzictwo,  
więc teraz ja zamierzam  
zawładnąć nią

Lilith Vincent



Lilith Vincent

*Brutalny*  
podbój

PRZEŁOŻYŁA  
KAROLINA BOCHENEK



TYTUŁ ORYGINAŁU:  
*Brutal Intentions. Brutal Hearts #2*

Redaktorka prowadząca: Ewelina Kapelewska  
Wydawczyni: Katarzyna Masłowska  
Redakcja: Justyna Yiğitler  
Korekta: Anna Burger  
Projekt okładki: Ewa Popławska  
Zdjęcie na okładce: © eugenepartyzan / Stock.Adobe.com  
Wyklejka: © Piyomo / Stock.Adobe.com  
DTP: Maciej Grycz

Copyright © 2022 by Lilith Vincent  
Published by arrangement with Macademia Literary Agency,  
Warsaw and Ginger Clark Literary, LLC.

Copyright © 2025 for the Polish edition by Papierowe Serca an imprint  
of Wydawnictwo Kobiecte Agnieszka Stankiewicz-Kierus sp.k.

Copyright © for the Polish translation by Karolina Bochenek, 2025

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie  
i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiegokolwiek techniki całości bądź  
fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody  
posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie elektroniczne  
Białystok 2025  
ISBN 978-83-8371-710-4

Grupa Wydawnictwo Kobiecte | [www.WydawnictwoKobiecte.pl](http://www.WydawnictwoKobiecte.pl)



## ROZDZIAŁ 1

# Zenia

- Potnijmy jej twarz.
- Wyłupmy oczy.
- Włóżmy jej nóż w cipkę.
- Zróbmy to wszystko naraz.

Zbliża się do mnie czterech napastników. Dwóch trzyma w ręku pistolety, trzeci macha toporem, a czwarty opiera kij baseballowy o ramię. Już poczułam brutalny cios tym kijem. Moja kostka pulsuje z bólu, jakby została złamana, a ja pochylałam się cała we krwi nad moim ostatnim ocalałym człowiekiem.

Andriej podnosi trzęsącą się dłoń i chwytą mnie za nadgarstek. Jego twarz jest blada mimo opalenizny, a drżące usta robią się niebieskie.

- Żenia, uciekaj.

Przyciskam dłonie do rany po toporze na piersi Andrieja i krew bulgocze mi między palcami. Umrze, jeśli ucieknę. Moi dwaj

pozostali ludzie już nie żyją, a części ich ciał leżą porzucane po podłodze tego obskurnego magazynu wraz z ciałami trzech innych napastników. Dziś wieczorem znów kogoś zabiłam. Odebrałam człowiekowi życie po raz pierwszy od czterech lat.

– Nie zostawię cię. – Potrząsam gwałtownie głową.

Andriej pracował dla mojego ojca, odkąd byłam dzieckiem. A teraz sam ma dziecko. Przez ostatnie dwa lata był dla mnie nieocenionym wsparciem, podczas gdy zdrowie taty coraz bardziej się pogarszało. Traktowałam go jak członka rodziny, a rodzina jest dla mnie wszystkim.

Jego ręka ześlizguje się z mojego nadgarstka na podłogę, twarz wiotczeje, a oczy wpatrują się nieruchomo w sufit. Przeszywa mnie ból i nie mogę zaczerpnąć oddechu. Odnoszę wrażenie, że ciągle kogoś tracę: mama nie żyje, wujek Kristian odszedł, a tata zamienia się w kruchy szkielet na moich oczach. W dodatku teraz jeszcze doprowadziłam do śmierci Andrieja, Radimira i Stasa, bo to ja ich poprosiłam, żeby tu ze mną przyszli.

Biorę drżący oddech i zabieram ręce z piersi Andrieja. Zasługiwał na coś lepszego niż śmierć na zimnej betonowej podłodze w magazynie. Wszyscy trzej zasługiwali.

– Ojej, mała dziewczynka zaraz posusia się w majtki i rozpłacze – drwi ze mnie jeden z napastników, naśladując dziecięcy głos.

Podnoszę się i mrozę wzrokiem nadchodzących mężczyzn, choć ślizgam się przy tym na zalanej krwią podłodze. Jest tu tyle krwi. Więcej niż kiedykolwiek widziałam przez osiemnaście lat swojego życia, a byłam niegdyś świadkiem zakatowania na śmierć czterech zbirów.

Wołanie o pomoc nic nie da. W tę głuchą noc w promieniu wielu kilometrów nie ma nikogo, kto mógłby mnie usłyszeć.

Rozglądam się gorączkowo po podłodze w poszukiwaniu bro- ni. W moim pistolecie skończyły się naboje, więc odrzucam go na bok.

Dostrzegam nóż leżący w kałuży krwi opodal i moje serce podskakuje. Robię krok w bok i moja zraniona stopa ślizga się po czyichś jelitach. Zaciskam zęby, żeby stłumić krzyk, gdy ból przesywa mi kostkę.

– Ty pieprzona, głupia suko Bielajewów – kpi sobie ze mnie mężczyzna o tłustych włosach. – Twoja rodzina jest skończona. Pora, abyśmy przejęli władzę nad miastem.

– Po moim trupie – warczę w odpowiedzi. – Bielajewowie nigdzie się nie wybierają, dopóki mój ojciec i ja wciąż żyjemy.

Mężczyzna trzymający zakrwawioną siekierę w ręku wymachu- je ją w moją stronę z uśmiechem.

– Trojan Bielajew to już chodzące zwłoki, a drugą połową problemu zaraz się zajmiemy.

Mówią śmiertelnie poważnie. Rywalizujące z nami rodziny przestępcze i gangi krążą po naszym terytorium jak sępy, od- kąd choroba taty powróciła. Jeśli ci mężczyźni dostaną mnie w swoje ręce, to już po mnie, a nie zapewnią mi szybkiej i li- tościwej śmierci.

Rozpaczliwie potrzebuję tego noża, ale dorwą mnie, jeśli te- raz po niego sięgnę, więc muszę jeszcze poczekać. Przykucam i zaciskam dłonie w pięści. Na razie nic innego nie mogę zro- bić ze swoim metr sześćdziesiąt wzrostu. Ktoś dla mnie ważny zażartował kiedyś, że silny podmuch wiatru mógłby z łatwością mnie porwać jak nasionko dmuchawca. Drżę z bólu i złości, jak za każdym razem, gdy myślę o wujku Kristianie, bracie mojego ojca. Uwielbiał przeczesywać palcami moje jedwabiste, srebrzyste włosy i nazywać mnie swoim dmuchawcem. Swoją

księżniczką. Ale został wygnany dwa lata temu i zostawił mnie samą właśnie wtedy, gdy go najbardziej potrzebowałam. Musiałam sama wypłynąć na głębokie wody i od tamtej pory ledwo daję radę się utrzymać na powierzchni.

Trudno, poradzę sobie bez niego. Potrzebuję tylko broni i trzeźwego umysłu, więc odpycham od siebie wspomnienie wysokiego, niebezpiecznego brata mojego ojca. Wzdrygam się i odsuwam powoli od zbirów przede mną. No dobra, nie wzgardziłabym teraz siłą, bezwzględnością i niezwykłą kreatywnością w zabijaniu, które charakteryzowały wujka Kristiana. Ale niestety go tutaj nie ma.

Pieprzyć go!

Nie poddam się bez walki. Nawet jeśli tego nie przeżyję, zabiorę ze sobą jednego lub dwóch tych gnojów.

Przyglądam się mężczyznom, szukając czegoś znajomego w ich twarzach, tatuażach i biżuterii, ale nic takiego nie znajduję. Moi ludzie i ja przyjechaliśmy do tego magazynu po towar z czarnego rynku, ale te dupki były tu pierwsze i urządziły na nas zasadzkę. Mężczyźnie stojącemu najbliżej mnie błyszczą złowrogo oczy, podobnie jak złoty ząb, po którym przesuwam językiem.

– Zabijemy ją? A może oślemy z powrotem do Bielajewów, krwawiącą z każdej dziurki?

Tłustowłosa po lewej chichocze.

– Pozostawmy ukochaną córeczkę Trojana Bielajewa przy życiu, żeby mogła mu opowiedzieć, co jej zrobiliśmy.

Trzeci mężczyzna uśmiecha się do mnie szyderczo.

– Twoja rodzina jest skończona. Ciało twojego tatusia już się rozkłada, a ty nie masz z nami szans. Po prostu się poddaj, dziewczuszko.

„Dziewuszko”? Żadna ze mnie „dziewuszka”. No dobra, jestem jeszcze młoda, ale wczoraj skończyłam osiemnaście lat i jestem następna w kolejce do przewodzenia klanowi Bielajewów, najbardziej prominentnej rodzinie bratwy w mieście. A ponieważ mój ojciec jest umierający, w praktyce już stoję na czele naszych ludzi. Ja i moja rodzina to jedno.

Zbliża się do mnie mężczyzna wymachujący kijem baseballowym.

– Chyba najpierw połamię jej nogi.

Całe moje ciało się napina. Jeśli uda mi się wyrwać mu ten kij albo rzucić się po nóż, będę miała jeszcze szansę wyjść z tego cało. Przygotowuję się mentalnie do uniknięcia jego ciosów i wykorzystania wszystkich umiejętności samoobrony i walki wręcz, które rozwijałam wytrwale przez lata.

– Dawaj, dupku – warczę do niego.

Nagle poprzez dźwięk deszczu uderzającego o blaszany dach do naszych uszu docierają czyjeś ciężkie kroki. Dwóch moich napastników zerka przez ramię w stronę pogrążonej w ciemności części magazynu. Nadal nikogo nie widać, choć kroki stają się coraz głośniejsze. W końcu są już tak wyraźne, że nawet mężczyzna, który zamierzał właśnie połamać mi nogi, marszczy brwi i się odwraca.

Korzystając z ich rozproszenia, sięgam po nóż i wsuwam go sobie do buta. Jakies dziesięć metrów od nas pojawia się cień czyjejś sylwetki, a potem nieznamy mężczyzna wchodzi prosto w snop światła wpadającego z latarni ulicznej do środka przez brudne okno i się zatrzymuje.

O cholera, jest wielki. Ma niemal ze dwa metry wzrostu, a obcisły, czarny strój podkreśla jego twarde mięśnie. Całą jego głowę, szyję i twarz szczelnie zakrywa jakaś dziwna maska.

Jedyne, co mogę przez nią zobaczyć, to zarys szczęki i nosa pod materiałem. Wygląda jak chodzące niebezpieczeństwo.

Kto to jest, u licha? Najwyraźniej moi napastnicy też go nie rozpoznają, bo jeden z nich woła:

– Hej, Batman, to prywatna impreza!

Pozostali śmieją się z jego żartu, podczas gdy nieznajomy nadal nie wydaje z siebie żadnego dźwięku. Nie widzę stąd jego oczu, ale po tym, jak porusza głową, domyślam się, że mierzy ich wszystkich wzrokiem i ocenia uzbrojenie.

Ani razu nie spojrzął jeszcze w moją stronę i zastanawiam się, czy w ogóle mnie zauważył. Możliwe, że zjawił się tu, by wyrównać rachunki z tymi gagatkami, a ja znalazłam się przypadkiem w samym środku ich rozgrywek. Może mi się poszczęści i ucieknę, kiedy będzie walczył z tymi mudakami.

Ale nieznajomy nie rusza się z miejsca, a ja nie mogę już znieść tego napięcia. Jeśli chciał ich zaatakować, to dlaczego nie zrobił tego z ukrycia, tylko tak się przed nimi odstonił? Albo jest zarozumiały, albo głupi. Jeden z moich napastników też chyba się nad tym zastanawia, bo kręci głową z niedowierzaniem.

– Spójrzcie tylko na niego – mówi do kamratów. – Stoi tam jak jakaś kukła.

Zbiry mają przewagę liczebną i są znacznie lepiej uzbrojone od niego, ale on nie wydaje się tym przejmować. Mijają sekundy, może nawet cała minuta...

Mężczyźni wymieniają zdeorientowane spojrzenia. Dwóch z nich zerka nawet w moją stronę, jakby szukali u mnie jakichś podpowiedzi, ale ja też nie mam pojęcia, co się, do cholery, dzieje.

Tłustowłósy drapie się skonfundowany po policzku.

– Eee, kolego? Zgubiłeś się? Może raczysz się odpieprzyć?

Milczący nieznajomy ani drgnie. Jest coś dostojnego w jego sylwetce silnego i opanowanego wojownika. Coś mi mówi, że nie ma w zwyczaju spełniania cudzych rozkazów. Nagle nie wiedzieć czemu wyobrażam sobie, jak klęczę przed nim, podczas gdy on głaszcze powoli kciukiem moje usta i mruczy: „Grzeczna dziewczynka”.

Otrząsam się z tej myśli. Skąd się w ogóle wzięła, do licha? Żeniu, skup się na wydostaniu się stąd.

Facet z tłustymi włosami podchodzi do nieznajomego.

– Chcesz dołączyć do naszej grupy czy co? Przykro mi, ale nie przyjmiemy ograniczonego umysłowo niemowy.

Mężczyzna w czerni wciąż nie odpowiada i ani drgnie. Tłustowłosy śmieje się szyderczo i podnosi rękę, żeby pomachać mu palcami przed twarzą. Wtem nieznajomy chwytą go mocno za nadgarstek. Słyszę trzask noża sprężynowego, gdy wbija ostrze między żebra mężczyzny, który wydaje z siebie bulgoczący krzyk, a jego oczy otwierają się szeroko z bólu i zaskoczenia.

Tajemniczy przybysz wyciąga z niego nóż pokryty krwią. Z rany tryska obficie krew, a kolana napastnika uginają się pod nim. Pozostali krzyczą i podnoszą broń. Nieznajomy chwytą tamtego za ubranie i używa go jako tarczy przed kulami. Zabiera swojej ofierze broń i odpowiada ogniem, nacierając na pozostałych mężczyzn.

Kurza twarz.

Jest coś znajomego w ruchach tego mężczyzny i jego wyjątkowym skupieniu. Czyżbym to już wcześniej u kogoś widziała? Nie wydaje się szczególnie chłodny i opanowany, ale nie sprawia też wrażenia szalonego ani rozgorączkowanego.

Dwóch kolejnych mężczyzn pada na ziemię z krzykiem, obaj z ranami postrzałowymi w nogach. Topór ląduje na ziemi.

Przybysz mógł ich zabić, ale tego nie zrobił, więc albo chce ich żywych, albo zależy mu, żeby cierpieli jak najdłużej. Całe jego ciało emanuje nienawiścią. Ten człowiek pokonuje swoich wrogów z milcząca, kontrolowaną furją.

Mężczyznom na ziemi skończyły się naboje. Jeden z nich trzyma jeszcze uniesioną broń, ale nie strzela, tylko się wycofuje z wybałuszonymi ze strachu oczami. Wciąż trzymając przed sobą martwą ludzką tarczę, nieznajomy zbliża się do niego i kiedy w końcu dzieli ich już mniej niż dwa metry, rzuca w niego trupem. Facet strzela, ale jest już za późno. Upada na ziemię pod ciężarem martwego kumpla, a broń wylatuje mu z ręki i ginie w ciemności.

Nieznajomy wpatruje się w niego i przestępuje powoli z nogi na nogę, jakby delektował się tą chwilą. Nie widzę jego twarzy, ale coś mi mówi, że na jego ustach maluje się uśmiešek satysfakcji.

Już myślę, że to koniec rzezi na dziś, kiedy tajemniczy przybysz odwraca się i kieruje w stronę topora. Oho, byłam w błędzie.

Trzyma broń w dłoni otulonej rękawiczką i ocenia jej ciężar, nadal kompletnie mnie ignorując. Na pewno zauważył, że ostatni zbir, którego jeszcze nie zdążył zranić, zrzuca z siebie ciało kolegi, a jednak nie reaguje, dopóki jego ofiara nie staje na nogi. Gdy bandyta rzuca się do ucieczki, mężczyzna w czerni wykonuje dwa długie susy, unosi topór nad głową i trafia go nim w plecy. Rozlega się trzask łamanych kości i przeraźliwy krzyk. Nieznajomy wrywa topór z ciała, ponownie się nim zamachuje i tym razem rozłupuje facetowi czaszkę. Gdy tylko ostrze przebija kość i mózg, rozpaczliwy krzyk cichnie, a ciało zaatakowanego pada bezwładnie na ziemię.

Przybysz przez chwilę wpatruje się bezlitośnie w krwawiące zwłoki, po czym odwraca się niespiesznie, zostawiając topór wbity w czaszkę. Ranni mężczyźni czołgają się na brzuchach po zakrwawionej podłodze w stronę drzwi, jęcząc i łkając. Ja również przesuwam się dyskretnie w stronę wyjścia w nadziei, że jakimś cudem mnie nie zauważył lub po prostu go nie obchodzi.

Nieznajomy przygląda się dwóm zakrwawionym, pełzającym mężczyznom, jakby byli karaluchami, które zaraz rozdepcze. Wydaje się wręcz rozbawiony ich żalonymi wysiłkami. Sięga po maczetę przymocowaną do pleców, a kiedy jeden z mężczyzn zaczyna wierzgać nogami, uderzając w jego czarne buty, stawia mu stopę na kostce, żeby przytrzymać go w miejscu, a potem podnosi maczetę i błyskawicznie odcina facetowi połowę łydki.

Z gardła bandyty wydobywa się nieludzki krzyk. Tak brzmi człowiek, który odszedł od zmysłów z bólu i przerażenia. Nieznajomy kopie odcięty kawałek ciała, który ląduje dalej na podłodze, a następnie podnosi maczetę i odcina mężczyźnie stopę drugiej nogi. Robi długi krok nad wijącym się ciałem i powtarza to samo z drugim facetem. Wzdrygam się za każdym razem, gdy ostrze przecina kość i uderza w betonową podłogę. Podnoszę ręce, żeby zakryć uszy, ale zawisają w powietrzu tuż przy mojej głowie. Morderca w czerni najwyraźniej zamierza dalej kawałkować ciała tych mężczyzn, zapewniając im powolną i bolesną śmierć.

Nie mogę już znieść tej rzezi i wrzasków.

– Dobra, już starczy. Po prostu ich zabij – wyrzucam z siebie.

Nieznajomy się zatrzymuje. Mijają sekundy nieznośnej ciszy, podczas których zastanawiam się, czy teraz zaatakuje mnie. W końcu przekręca maczetę w dłoni ostrzem do dołu,

a następnie wbija ją w klatkę piersiową jednego z bandytów – prosto w jego serce. Potem robi to samo z drugim i krzyki wreszcie ustają.

Tajemniczy przybysz unosi maczetę i obraca ją tak szybko ostrzem w dół, że krew spływa z broni i rozpryskuje się na podłodze. W magazynie zapada cisza, nie licząc stukotu deszczu nad naszymi głowami.

Muszę się stąd wydostać. Chociaż ból przeszywa mi kostkę, robię jeden malutki krok w lewo i...

Nieznajomy odwraca się twarzą do mnie. Chciałabym zobaczyć jego oczy. Ciekawe, czy się zastanawia, co ze mną zrobić, czy też już zdecydował o moim losie? Za nic w świecie nie uda mi się wymknąć tej maszynie do zabijania, więc będę musiała go przekonać, żeby puścił mnie wolno. Prostuję się i unoszę dumnie brodę, ignorując przytłaczający smród zwłok.

– Nazywam się Żenia Bielajew – oznajmiam. – Przyszłam tu po swój towar. – Kiwam głową w stronę palet z boku. – To antyradary i aparaty podsłuchowe. Nielegalne w tym kraju i warte pół miliona na czarnym rynku. Są twoje, jeśli chcesz. Ja cię tu nie widziałam. Odejdę i nigdy więcej już o mnie nie usłyszysz.

To dobra okazja. Każdy zdrowy na umyśle przestępca by z niej skorzystał. Ale nieznajomy nawet nie raczy spojrzeć na palety. Zamiast tego rusza powoli w moją stronę. Już wcześniej wydawał się przerażający, gdy masakrował ciała tamtych czterech, a teraz dosłownie drżę w środku na widok jego drapieżnych ruchów. Porusza się jak pantera, wymachując zakrwawioną, lśniącą bronią.

Chcę się wycofać i uciec, nie zważając na ból w kostce, ale jeśli tylko się ruszę, złamię mnie na pół jak lalkę.

Nie mogę dać po sobie poznać, że się go boję. Jestem Żenia Bielajew i przed nikim nie trzęsę się ze strachu.

Nieznajomy zatrzymuje się tuż przede mną, a ja zmuszam się, by unieść brodę i spojrzeć mu prosto w jego zasłonięte oczy. Przywołuję dumny i obojętny wyraz twarzy, ciesząc się w duchu, że potrafię go utrzymać.

I właśnie wtedy moja zraniona noga zaczyna drżeć zdradziecko. Mężczyzna spuszcza wzrok i przechyła głowę na bok, przyglądając się mojej kostce. Wyczuwam jego rozbawienie. I kpinę. Podnoszę nieco piętę, żeby zmniejszyć nacisk na stopę, i na szczęście noga przestaje mi się trząść.

– Nie boję się ciebie – oznajmiam. – Smród krwi przyprawia mnie o lekkie mdłości. No to co robimy? Jestem bardzo zajęta i nie lubię tracić czasu, więc zaatakuj mnie albo się odwal.

Innego wyjścia nie ma. Czuję, że chce ode mnie czegoś więcej, ale prędzej umrę, niż mu to dam. Może mnie zabić, ale nie pozwolę mu się upokorzyć i zniszczyć.

Nieznajomy podnosi maczetę i wpatruje się w ostrze, jakby się nad czymś zastanawiał. A potem odrzuca broń na bok.

Wciągam gwałtownie powietrze. Cholera. Wołałam, kiedy był uzbrojony.

Nie pozwolę mu...

Wtem chwytam mnie za nadgarstki i przyciąga do siebie.

– Nie dotykaj mnie, kurwa! Puszczaj. Puść mnie, dupku! – krzyczę i miotam się w jego uścisku. Jego dłonie utworzyły ciasne kajdanki na moich nadgarstkach i wiem, że nie mam z nim szans, ale nie zamierzam poddać się bez walki.

Niespodziewanie bierze mnie na ręce, trzymając jedną ręką w talii, a drugą pod kolanami. Opieram się o jego szeroką klatkę piersiową, a on odwraca się i rusza przed siebie. Niesie

mnie przez magazyn jak pannę młodą, przekraczając części ciał i kałuże krwi.

Nagle zupełnie odechciewa mi się walki i patrzę na niego zaskoczona. Nie czuję już żadnego zagrożenia z jego strony. Ten mężczyzna trzyma mnie, jakbym była dla niego cenna.

– Dokąd mnie zabierasz? Kim jesteś?

– Przyjacielem – odpowiada szeptem.

– O, potrafisz mówić. – Mrugam zdziwiona.

Nie odpowiada, tylko niesie mnie dalej, jakbym ważyła tyle co piórko. I jakby to po mnie tu przyszedł.

– Gdybyś był moim przyjacielem, pokazałbyś mi swoją twarz.

– Nie mogę tego zrobić – odpowiada ochryłym szeptem.

– Dlaczego szepcesz? – Mrużę podejrzliwie oczy. – Czy my się znamy?

Nieznajomy śmieje się cicho. Nie wiem, czy to znaczy „oczywiście, że tak”, czy też „oczywiście, że nie”. Przechodzi przez drzwi ostrożnie, żebym nie uderzyła stopami o framugę, i wnosi mnie po schodach na górę.

Wchodzimy do jakiegoś pomieszczenia i nieznajomy delikatnie usadawia mnie na sofie.

– Jesteś ranna? – pyta szeptem.

Ku mojemu rosnącemu zdziwieniu odgarnia mi włosy z twarzy i przesuwając palcami po ramionach, żeby sprawdzić, czy nie mam żadnych obrażeń. Następnie sięga ku mojej nodze i jego palce muskają moją kontuzjowaną kostkę.

Zaraz wyczuje nóż w moim bucie. Odsuwam szybko stopę.

– Później obłożę ją lodem. Czy jestem twoim jeńcem?

Siada obok na sofie i spogląda na mnie.

– Jak na razie.

Korzystając z tego, że do pomieszczenia wpada światło latarni ulicznej, jeszcze raz przyglądam się kształtowi jego twarzy ukrytej pod maską. Mocna szczęka, wyraźne brwi, długi, prosty nos.

– I co? Rozpoznajesz mnie? – pyta rozbawionym szeptem.

Moje plecy są teraz oparte o poręcz sofy, a stopy przyciśnięte do jego uda. Mocnego uda. Facet pewnie nigdy nie pomija ćwiczeń na mięśnie nóg. Sądząc po jego wyglądzie, nie pomija żadnych. Jego ciało to same mięśnie.

– Eee, nie wiem – mamroczę i sięgam w dół, jakbym chciała się podrapać po kostce. Moje palce wślizgują się do buta, wyciągając nóg i rzucając się na niego.

Zamierzałam przyłożyć mu ostrze do gardła i zażądać, żeby zdjął maskę, ale on jedną ręką chwytając mnie za nadgarstek, wyrwa mi nóg z ręki i rzuca go na podłogę.

– Przestań. Bądź grzeczną dziewczynką.

„Greczna dziewczynka”. Te dwa słowa wywołują u mnie dziwne dreszcze.

– Chcę tylko zobaczyć twój twarz.

Sięgam nieśmiało ku jego masce, a on znów chwytając mnie za nadgarstki i przyciąga na swoje kolana. Całe moje ciało się napina, szykując do walki. On jednak nic mi nie robi, tylko przyciska moje dłonie do swojej klatki piersiowej. Wpatruję się w niego, czując jego twarde mięśnie pod palcami, podczas gdy moje uda obejmują jego biodra.

– Co robisz?

– Lubię, jak jesteś blisko mnie – mruczy.

Wciągając drżący oddech, gdy jego słowa zdają się wibrować w najintymniejszym miejscu w moim ciele. Motyle trzepoczą mi w brzuchu i nie potrafię ocenić, czy ten mężczyzna jest moim rycerzem na białym koniu, czy okrutnym smokiem.

– Dlaczego nie mogę zdjąć ci maski?

Nieznajomy puszcza moje nadgarstki, podciąga mi kolana wyżej na swoich biodrach i obejmuje mnie mocno ramionami.

– Nie pozwoliłabyś mi trzymać cię w ten sposób, gdybym ją zdjął.

– Masz blizny na twarzy? A może brakuje ci oka?

Nie żeby mnie to obchodziło. Znam wielu mężczyzn z bliznami. To ryzyko zawodowe w naszej branży.

– Nie, nic takiego. – Kręci głową.

– Puścisz mnie?

– Wkrótce. Ale najpierw chcę zapłaty za uratowanie ci życia.

Wreszcie przechodzimy do sedna. Jako córka Bielajewa już dawno się przekonałam, że ludziom nie zawsze zależy na dobrach materialnych: czasem wolą zażądać jakiejś przysługi, zdobyć nowe kontakty albo zawrzeć sojusz.

– Mów, czego chcesz, a powiem ci, czy jestem skłonna ci to dać.

Nieznajomy przesuwa się wzrokiem po mojej twarzy, pierśiach i udach, po czym bierze długi, głęboki oddech. Powietrze wokół aż trzeszczy od napięcia. Mężczyzna trzymający mnie w ramionach jest spragniony. Wygłodniały.

Gniew natychmiast dusi we mnie wszystkie motyle.

– Poważnie myślisz, że pozwolę ci się wypieprzyć w podziękowaniu za zabicie tych bandytów? Nie jestem dziwką.

– Nie, nie chcę tego. – Kręci głową.

– Och. W takim razie czego?

Wyciąga rękę i gładzi palcami kosmyk moich platynowych blond włosów.

– Chcę cię skosztować – mruczy pieszczotliwie.

– Chodzi ci o pocałunek? – Moje brwi wystrzelują w górę.

Pochyliła się bliżej i już myślę, że przyciśnie swoje zasłonięte usta do moich, kiedy...

– Nie – odpowiada. – Chcę skosztować ci e b i e.

– Czyli...

Policzki mi płoną, gdy w końcu dociera do mnie, co mu chodzi po głowie: rozebranie mnie i... wylizanie.

– Oszalałeś? Nie ma mowy.

– Widziałaś, do czego jestem zdolny. Lubisz wojowników, Żeniu Bielajew. Pragniesz mężczyzny, którego możesz darzyć szacunkiem. Nie mogłaś oderwać ode mnie wzroku tam na dole.

– A co miałam robić, kiedy zamaskowany nieznajomy mordował czterech mężczyzn na moich oczach? Grać w *Minecrafta*?

– Co to jest *Minecraft*?

– Wow. Ile ty masz lat?

– Jestem trochę od ciebie starszy. – Brzmi, jakby był rozbawiony. – I bardziej zajęty, skoro masz czas na gry.

Och, mam co robić za dnia, ale nocami męczy mnie bezsenność.

Nieznajomy przesuwając delikatnie palcem wskazującym po moim obojczyku. Jego lekki jak piórko dotyk jest zaskakująco elektryzujący.

– Jesteś taka piękna, Żeniu – szepcze.

W jego głosie słychać taką tęsknotę, że moje serce przeszywa ból. Sądząc po brzmieniu jego głosu, musi mnie znać od dawna. Może dotąd przyglądał mi się z daleka? Mam stalkera i nawet o tym nie wiem? Nie sądziłam, że komuś spoza mojej rodziny tak na mnie zależy.

Cholera. Czyżby wydawało mi się to romantyczne? Czy jestem aż tak rozpaczliwie samotna?

– Mam narzeczonego – kłamię. – Jest brutalny i na pewno cię zabije.

Nieznajomy podnosi moją lewą dłoń i pokazuje mi ją.

– Nie widzę pierścionka.

– Nie zdążyliśmy go jeszcze kupić – brnę w to dalej, choć czuję, że mi nie wierzy.

Stalker pewnie wiedziałby o mnie takie rzeczy. W ciągu ostatnich dwóch lat nie miałam zbyt wielu okazji, żeby chodzić na randki.

– Chcę poczuć smak dumnej i pięknej Żeni Bielajew. Bardzo długo na to czekałem, a dziś wieczorem uratowałem ci życie. Daj wygłodniałemu mężczyźnie zakosztować kawałka nieba, a już nigdy więcej mnie nie zobaczysz. Nawet się nie dowiesz, kim jestem. Nie poznasz mojego imienia ani nie ujrzysz mojej twarzy.

– Będziesz musiał zdjąć maskę – rzucam wyzywająco, umierając z ciekawości, kim jest ten człowiek.

Wkłada rękę do kieszeni i wyciąga opaskę na oczy.

– Jestem na to przygotowany.

Wpatruję się w opaskę. Jego uścisk na mojej talii się zacieśnia, a ciepło jego ciała wydaje się wręcz mnie parzyć. Czuję wyraźnie jego pożądanie. Ten mężczyzna szaleńczo mnie pragnie, a jednak nie weźmie mnie wbrew mojej woli. Nie grozi mi z jego strony żadne niebezpieczeństwo. Właściwie dawno nie czułam się z nikim tak bezpiecznie.

To jakieś szaleństwo. Przecież to zabójca.

Tak bardzo pragnę pozwolić temu mężczyźnie, aby zrobił ze mną, co zechce, że zagłusza to wszystkie syreny alarmowe w mojej głowie.

Korzystając z mojej chwili wahania, nieznajomy w czerni obraca mnie na sofie i kładzie na poduszkach. Nabieram

gwałtownie powietrza, gdy pochyła się nade mną i obejmuje moją głowę.

Opaska na oczy wciąż zwisa mu z palców.

– Załóż ją, Żeniu.

Spoglądam w dół na moje uda obejmujące jego ciało. Moje drżące palce poruszają się same z siebie, jakby bez udziału mózgu. Czy naprawdę jestem aż taka osamotniona? Tak desperacko spragniona przyjemności i odrobiny uczucia?

Najwyraźniej tak, bo zakładam opaskę na oczy i świat spowija aksamitna ciemność.

– Doskonale – szepcze i odgarnia mi włosy z twarzy.

Po chwili czuję jego dotyk inaczej i zdaję sobie sprawę, że musiał zdjąć rękawiczki. Jęczę, gdy przeciąga palcami po moich ustach i gładzi mnie po gardle.

– O tak. Po prostu się zrelaksuj i pozwól mi się tobą zająć.

Jego szept jest aż ciężki od pożądania.

Nie pamiętam, kiedy ostatnio ktoś powiedział mi, żebym się zrelaksowała. Zazwyczaj słyszę tylko: „Potrzebujemy tego, Żeniu”, „Co dalej, Żeniu?”, „Jest jeszcze jeden problem, Żeniu”. I tak dalej, aż mam ochotę krzyknąć.

Nieznajomy niczego jednak ode mnie nie chce. Pragnie mnie tylko pieścić w cieplej, przytulnej ciemności. Przesuwa dłońmi w dół mojego ciała, po czym rozpiną mi guzik dzinsów. Jego dłonie prześlizgują się po moich nogach aż do butów. Rozwiązuje mi je i zdejmuje ostrożnie, razem ze skarpetkami, bardzo uważając przy tym na moją zranioną stopę. Gładzi ją teraz przy kostce, w którą oberwałam kijem baseballowym.

– Gdyby już nie byli martwi, zapłaciliby mi za to – warczy cicho.

Czuję, jak zamek błyskawiczny w moich dżinsach się rozsuwa, a potem mężczyzna ściąga mi spodnie i majtki. To dla mnie ostatnia szansa, aby go powstrzymać, a jednak tego nie robię, tylko leżę nieruchomo na wpół naga pod jego ciałem.

– Jesteś jeszcze piękniejsza, niż to sobie wyobrażałem – szepcze.

Całuje moją kostkę i jego zarost drapie mnie delikatnie w skórę. Potem składa pocałunki na mojej łydce, po wewnętrznej stronie kolana i uda, a ja czuję, jak pożera mnie przy tym wzrokiem.

Unoszę dłonie, żeby zakryć twarz ze wstydu. Obcy mężczyzna ogląda mnie nago i zbliża twarz do mojego najintymniejszego miejsca. Przenosi usta z mojego uda na biodro. Czuję jego wargi na kości biodrowej, a chwilę później liże moją nagą skórę, przesuając się niżej. Na przemian całuje mnie i liże, coraz bliżej mojej cipki. Wreszcie składa pocałunek na samym szczycie mojej szparki, a ja nabieram gwałtownie powietrza i aż się podrywam.

Śmieje się cicho.

– Cudownie. Jesteś taka wrażliwa.

Całuje mnie ponownie w to samo miejsce, a mnie zalewa fala gorąca.

– Tak rozkosznie pachniesz, Żeniu. Zawsze byłem ciekaw...

Urywa, a jego język wślizguje się między moje fałdki i przyciska się mocno do łechtaczki. Odsuwam dłonie od twarzy i krzyczę. Głośno.

Nieznamy wydaje z siebie jęk, jakby sprawiało mu to tyle samo przyjemności co mnie. Nigdy wcześniej nie słyszałam, żeby mężczyzna wydawał tak seksowne dźwięki. Nie wiedziałam nawet, że faceci mogą takie wydawać.

Jego miękki, mokry język znów uderza w moją łechtaczkę, a ja wyginam się pod nim z rozkoszy. Mężczyzna wsuwa czubek palca w moje wejście, a potem jeszcze drugi i już samo to wystarcza, żebym zupełnie straciła rozum.

– Taka ciasna i doskonała. Jesteś urocza, Żeniu.

Zaczynam dyszeć ciężko, szukając desperacko czegoś, o co mogłabym oprzeć nogi. Nieznajomy podnosi je i kładzie na swoich ramionach. To takie przyjemne czuć jego ciało. Aż się zastanawiam, jak by to było, gdybym przyciągnęła go teraz do swoich ust, a potem zaczęła całować gorączkowo i błagać, żeby się we mnie zanurzył.

Wiem, że ma dużego. Po prostu wiem.

Chwytam go za ramię, a drugą ręką trzymam się kurczowo oparcia sofy. Wydaję dźwięki, których nigdy się po sobie nie spodziewałam.

– O tak, księżniczko – szepcze zachęcająco, delektując się mną, jakbym była najsmakowitszym owocem. – Dojdz dla mnie. Tak bardzo tego pragnę.

Nikt nie pragnie tego orgazmu bardziej ode mnie. Wzbiera we mnie tak intensywna przyjemność, że pozostaje mi tylko się jej poddać. Płonę czerwonym ogniem i mam wrażenie, że zaraz się rozpadnę.

Unoszę się na fali rozkoszy z głośnym krzykiem, odrzucając głowę do tyłu, wyginając ciało w łuk przy ustach nieznanego i wbijając paznokcie w jego muskularne ramię. Orgazm przesywa mnie dłużej, niż się spodziewałam.

Nieznajomy przestaje mnie lizać i całuje żarłocznie moją cipkę, wyciągając ze mnie jeszcze resztki elektryzującej przyjemności. Nie chcę, żeby to się skończyło. Nie chcę wracać na ziemię. Chcę pozostać wolna.

Ale przyjemność nieuchronnie mija i spadam na ziemię z hukiem. Otwieram oczy i przez chwilę nie rozumiem, dlaczego nadal nic nie widzę.

A potem przypominam sobie opaskę.

To, kim jestem.

I gdzie jestem.

Jasna cholera. Właśnie pozwoliłam zupełnie obcemu facetowi mnie wylizać, podczas gdy na dole leżą trupy. Co ja sobie myślałam, do diabła?

Kim on w ogóle jest? Muszę to wiedzieć. Zdejmuję opaskę i mrugam szybko. Mężczyzna całuje mnie teraz po wewnętrznej stronie uda odsłoniętymi ustami.

Zamieram, gapiąc się na niego w osłupieniu.

Znam tę szczękę.

Znam te usta.

Wie, że na niego patrzę, ale najwyraźniej ma to gdzieś. Kąciki jego ust unoszą się w uśmiechu, gdy składa kolejny pocałunek na moim udzie.

Nie. To niemożliwe. To musi być jakieś złudzenie optyczne.

– Pokaż mi swoją twarz – żądam zduszonym głosem.

– Ale ja chcę cię dalej całować, Żeniu – odpowiada, już nie szeptem, tylko znajomym mi głębokim głosem, który przeszywa moje zmysły.

Wyciągam drżącą rękę, chwytam jego maskę i ją zdejmuję.

Włosy w kolorze białego blondu opadają mu na jego przystojną, uśmiechniętą twarz, a on spogląda na mnie swoimi bladoniebieskimi oczami.

Krew zamarza mi w żyłach.

Nie, to musi być tylko gra wyobraźni.

To się nie dzieje naprawdę.

Podrywam się z piskiem.

– Wujku Kristianie?





Uśmiecha się do mnie szelmowsko i ponownie muska moją  
cipkę swoim ciepłym językiem.

– Cześć, księżniczko. Tęskniłaś za mną?

# SIĘGNIJ PO WIĘCEJ



**Papierowe  
Serca**

-  Wydawnictwo Papierowe Serca
-  [wydawnictwopapieroweserca](https://www.instagram.com/wydawnictwopapieroweserca)
-  [papieroweserca](https://www.tiktok.com/papieroweserca)
-  [papierowe\\_serca](https://twitter.com/papierowe_serca)